

prof. dr hab. Andrzej Chojnowski
profesor. em. Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa 10 grudnia 2020

Recenzja pracy doktorskiej mgr Macieja Łuczaka pt. *Anatomia procesów politycznych. Postępowanie przeciwko sygnatariuszom i pisarzom popierającym „List 34”*, mps, s. 268

Oświadczenie:

Stwierdzam, że nie jestem w konflikcie interesów w odniesieniu do recenzowanej pracy, ani też do działalności naukowej jej Autora

Rozprawa mgr Macieja Łuczaka jest solidnym studium, które podejmuje konkretny problem badawczy. Autor włąbił się w realia opisywanego okresu, przeprowadził w niezbędnym zakresie kwerendę źródłową i zapoznał się z ustaleniami swych poprzedników.

Praca składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów, zakończenia i bibliografii. Pierwsze trzy rozdziały mają charakter wprowadzenia, Autor przedstawia genezę wystąpienia pisarzy i uczonych, przebieg zbierania podpisów, losy gotowego listu, pierwszą reakcję władz itp., referując to wszystko na podstawie istniejącej literatury monograficznej. Literatura ta jest obszerna, bo do kwestii „listu 34” odnoszą się praktycznie wszystkie prace, które przedstawiają sytuację polityczną w Polsce w latach 60. Mgr Łuczak mógł ograniczyć się do zwięzłej rekapitulacji ustaleń swych poprzedników, co byłoby to merytorycznie uzasadnione, jako że postawił przed sobą inne zadanie badawcze. Zdecydował się jednak na wprowadzenie rozszerzone, czyniąc to generalnie w sposób kompetentny, niemniej w opisie tym jest trochę uproszczeń i pominięć. Brakuje mi zwłaszcza krytycznego rozbioru literatury przedmiotu, połączonego z pokazaniem istniejących w historiografii interpretacji okresu rządów Władysława Gomułki.

O ile – jak mi się wydaje – spory o wymowę wydarzeń jesieni 1956 r. nie wygasły, o tyle historycy są dość zgodni w przekonaniu, że Władysław Gomułka zdradził ideały Października, nie dopuszczając do „drugiego etapu” przemian, zaś zaniechanie reform przyniosło postępujący kryzys gomułkowskiego modelu rządów. Jako świadectwa narastających konfliktów w kraju przywołuje się przeważnie takie incydenty, jak likwidacja

tygodnika „Po Prostu” jesienią 1957 r., ideologiczna ofensywa „partyzantów” (m.in. spór o książkę Zbigniewa Załuskiego *Siedem polskich grzechów głównych*), „list 34”, list otwarty do partii Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego oraz wystąpienie Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana w 10-ą rocznicę wydarzeń października 1956 r. Wszystkie te wydarzenia rozgrywały się na styku polityki i życia umysłowego, a ich eksponowanie w historiografii może czynić wrażenie, że sfera kultury miała decydujące znaczenie dla przyszłości systemu komunistycznego.

Mgr Łuczak nie wspomina, że nowsze prace modyfikują i wzbogacają ów kanon interpretacyjny. Wśród publikacji z zakresu historiografii politycznej warto wymienić studium Jerzego Kochanowskiego *Rewolucja między październikowa. Polska 1956-1957*. Gdy zaś chodzi o interdyscyplinarne badania problemu przemian w systemie komunistycznym, to można tytułem przykładu przywołać książkę *Modernizacja czy pozorna modernizacja. Społeczno-ekonomiczny bilans PRL*. Zwraca się tam uwagę, że o sytuacji w kraju decydowały gospodarze.

Dostrzeżenie tej problematyki umożliwiłoby wzbogacenie dziejów „listu 34”. Dlaczego listowi temu poświęca się przynajmniej odrębny podrozdział w podręcznikach historii? Perypetie przezeń wywołane rozgrywały się w stosunkowo wąskim gronie, ale szybko nabierały znacznego rozgłosu, w dużej mierze za sprawą bardzo emocjonalnej reakcji władz partyjno-państwowych. Rządzący mogli dość łatwo rozładować zaistniałe napięcie, sięgając po różne środki perswazji, tym bardziej że sygnatariusze listu należeli w większości do osób myślących racjonalnie, bez skłonności do politycznego radykalizmu. Z takiej możliwości jednak nie skorzystano.

Wpłynęło na to bezsprzecznie wiele czynników o charakterze subiektywnym, przykładowo - komunistyczny establishment w bloku wschodnim był dotknięty syndromem obłożonej twierdzy, a kontakty ze światem zachodnim, zwłaszcza z instytucjami publicznymi, były traktowane przez władzę z paranoiczną podejrzliwością. Ale decydującą rolę ogrywały inne czynniki – o których Autor nie wspomina, koncentrując się za to na przypominaniu opisanych już przez historyków działań Antoniego Słonimskiego, Jana Józefa Lipskiego, „gier” w aparacie władzy itp.

W 1956 r. Władysław Gomułka rozpoczął demontaż niektórych elementów stalinowskiego modelu rządów. Nowy I sekretarz nie dążył przy tym do demokratyzacji systemu, poszedł natomiast w kierunku jego liberalizacji, porzucając politykę terroru, zmniejszając presję ideologiczną na społeczeństwo, poluzowując rygory w zakresie polityki wobec wsi, Kościoła i kultury. Władza pozwoliła społeczeństwu żyć swobodniej niż dotąd, otworzyła przed nim nowe perspektywy. Ludzie zaczęli wierzyć, że będą lepiej zarabiać, mieszkać w wygodniejszych warunkach, układać własne życie „po swojemu”, a państwo nie będzie ich cisnąć, a zwłaszcza wyrzeknie się brutalnej ingerencji w ich postępowanie.

Rzecz w tym, co uwidaczniało się niemalże na każdym kroku, że państwo to pozostało włodarzem publicznej przestrzeni. To ono decydowało tak o wysokości zarobków, jak i o liczbie i wielkości mieszkań, o cenach i właściwości towarów, o programach nauczania w szkołach i uniwersytetach, o liście dopuszczanych do druku książek i czasopism itp. Gomułkowskie państwo porzuciło rolę więziennego strażnika, ale zachowało ambicję organizowania całokształtu życia. Pragnęło być przy tym, w swoim przekonaniu, państwem opiekuńczym. Społeczeństwo przystosowało się do takiej sytuacji, a ci wszyscy, którzy starali się o mieszkanie, chcieli umieścić dziecko na studiach, przyspieszyć termin operacji w szpitalu, opublikować książkę lub wydawać czasopismo itp. - zwracali się o pomoc do aparatu władzy.

Wywołując marzenia o lepszym życiu system gomułkowski wikłał się jednak w pułapkę, albowiem nie potrafił spełnić rosnących oczekiwań obywateli. Kraj był zniszczony, ludność słabo wykształcona, a skala zapóźnienia technicznego ogromna. Polska pod tym względem nie stanowiła w ówczesnej Europie wyjątku, niemniej znajdowała się w gorszej sytuacji niż porównywalnie ubogie państwa Zachodu. Przynależność do uwięzionej w dogmatach ideologicznych wspólnoty sowieckiej wykluczała elastyczność w zakresie polityki gospodarczej i utrudniała w istotny sposób kontakt z nowoczesną technologią.

Wszystkie te okoliczności dały o sobie znać przy okazji „Listu 34”. Podniesione przez jego sygnatariuszy kłopoty z dystrybucją papieru dawały się jakoś merytorycznie usprawiedliwić. Ale dla rządzących sprawa ta oznaczała prestiżową porażkę, bo ujawniała/potwierdzała – również przed zagranicą - niewydolność komunistycznego władztwa. Stąd tak nerwowa reakcja przywództwa politycznego na wystąpienie garstki pisarzy i uczonych.

Wystąpienie to doprowadziło do politycznego konfliktu o ograniczonym zasięgu, zarazem jednak sygnalizowało mankamenty ówczesnego państwa w różnych sferach życia. Dlatego też podjęcie przez mgr Łuczaka badań nad funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości jest najbardziej celowe, choć może nie zawsze potrafił się on trzymać wybranego kursu.

Jak już wyżej podkreśliłem, Autor trochę niepotrzebnie poświęcił aż trzy rozdziały na powtórzenie znanej skądinąd historii listu. Skoro już jednak poszedł tą drogą, powinien niektóre kwestie przedstawić bardziej precyzyjnie. Przykładowo: wedle mgr Łuczaka (s. 57), inicjatorzy listu do premiera zebrali się dwukrotnie w mieszkaniu Marii Dąbrowskiej w grudniu 1963 i w styczniu 1964 r. – wysuwając taką hipotezę, Autor powołuje się na dokumenty MSW. Dziennik pisarki nie zawiera jednak żadnych informacji na ten temat. Nie jest to oczywiście rozstrzygającym argumentem, bo mogła ona pominąć to wydarzenie. Ale zapiski autorki *Nocy i dni* (*nota bene* mgr Łuczak korzystał z pięciotomowego wyboru *Dzienników*, podczas gdy zasadne byłoby sięgnięcie po pełne wydanie z 2009 r.) pokazują bardzo wyraźnie jej ostrożność i niechęć do angażowania się w działania publiczne. Dąbrowska ze sceptycyzmem odnosiła się do – jak to nazywała – „buntu starców” z ZLP, a wizytę Jana Józefa Lipskiego, który przyszedł z gotowym projektem listu, przyjęła z zaskoczeniem. Jest więc zupełnie nieprawdopodobne by należała, wedle określenia mgr Łuczaka, do „grupy inicjatywnej” wystąpienia do władz.

Dlaczego w takim razie sygnowała ów „memoriał”? Pytanie to można postawić w także w odniesieniu do decyzji innych osób, które złożyły swój podpis. Zważywszy na tematykę dysertacji - co znów powtórzę - mgr Łuczak nie miał obowiązku roztrząsania tych kwestii. Ponieważ jednak wkroczył on częściowo na ten obszar, powinien zaznaczyć, że podaje fakty podstawowe, a wiele wzmiankowanych spraw ma charakter bardzo złożony.

Do takich należała na pewno kwestia intencji - grono pisarzy i uczonych zjednoczyło się na chwilę w odruchu obrony swobód twórczych, lecz następnie szybko uległo dekompozycji. Nie wglębiając się w te sprawy, Autor mógł tytułem wytłumaczenia zwrócić uwagę, że motywacje sygnatariuszy nie pokrywały się ze sobą. Różnili się nie tylko w ambicjach, ale i w zapatrywaniach na politykę kulturalną władz, na stopień szkodliwości poczynań cenzury, oceniali niekiedy odmiennie działalność emigracji, jak również funkcjonujących na

Zachodzie instytucji informacyjno-propagandowych. Tytułem przykładu - stan ducha tych, którzy zdystansowali się nieco od całej inicjatywy, publikując 28 kwietnia oświadczenie na łamach dziennika „The Times”, oddaje list Aleksandra Gieysztora do Tadeusza Manteuffela, pisany z Londynu 23 kwietnia 1964 (w spuściźnie Manteuffela w warszawskim Archiwum PAN):

„Dziękuję za kartkę, mądrość Salomona nie została wprawdzie osiągnięta, ale tu. Z drugiej strony, nikomu z nas nie zakazywano wykładów i Wolna Europa użyła sobie nielicho. Sytuacja jest taka, że władze nadal ignorując sprawę wycofały się z represji co do radia, TV i prasy. Wyjątkiem Słonimski. 8 IV byliśmy 4 ½ godziny zaproszeni w połowie sygnatariuszy. Są nb. już skutki, bo Szczepańskiemu zwolniono z cenzury 2 książki, gdzieś tam w PAN dorzucono trochę papieru. Nb. ani Szczepański ani inni piszący do premiera przed posiedzeniem 8.IV (ja nie, bo uważałem się za objętego represją bez wysłuchania, co do intencji i tak powiedziałem) nie wycofali się z meritum. Odcięto się od nadużycia i tylko tyle. Rozmowa była nader kłótniwa – wygląda na to, że Premier, Starewicz i Jabłoński dążą do łagodzenia i tym czasem mrugali, ale inne szatany robiły co innego”.

W rozdziale poświęconym osobie Stanisława Cata-Mackiewicza autor pisze o dochodach znanego publicysty (propaganda rządowa chciała wywołać oburzenie „ludu”, mówiąc do niego: „popatrzcie, narzekają, a zarabiają krocie...”). Tu znów należałoby przypomnieć, że kwestia ta posiada szerszy aspekt. Sprawy te traktowane są jako nieco wstydlive, rzadko podnoszone w historiografii, co można uznać za relikw starych czasów, kiedy to w części społeczeństwa istniało przekonanie, że tacy np. drukarze mają prawo do godziwego wynagrodzenia, natomiast pisarzom nie wypada „użerać się” o pieniądze.

Nie trywializując zagadnienia, można stwierdzić, że kwestie materialne odegrały zauważalną rolę przy okazji „Listu 34”. Ilustruje to np. przypadek Marii Dąbrowskiej. Korespondencja Dąbrowskiej, m.in. z Hubertem Stempowski (jednym z synów Stanisława), pokazuje narastającą frustrację pisarki z powodu kłopotów finansowych. Jej wpływy z praw autorskich zmniejszyły się, toteż od końca 1962 r. głównym źródłem dochodów stały się dla niej honoraria za druk na łamach „Przeglądu Kulturalnego” fragmentów nowej powieści (ukazała się już po śmierci Dąbrowskiej pt. *Przygody człowieka myślącego*). Spadek objętości pisma, a następnie jego likwidacja, stanowiło katastrofę dla pisarki, która straciła -

wedle własnych wyliczeń – ok. kilkunastu tys. zł. Kłopoty z dystrybucją papieru były dla Dąbrowskiej niezrozumiałe i wywoływały niepokój do tego stopnia, że wracając do Polski z Włoch (grudzień 1963 r.) zabrała ze sobą spory zapas ryz papieru maszynowego.

Jeszcze raz podkreślam, że wcale nie postuluję, aby Autor rozbudował wskazane wyżej kwestie. Skoro jednak postanowił omówić historię powstawania listu, powinien zasygnalizować wielowymiarowość referowanych spraw.

Treść rozdziałów IV-VII jest już ściśle związana z podjętym przez mgr Łuczaka problemem badawczym. Postawił on sobie zadanie rekonstrukcji działania aparatu ścigania oraz wymiaru sprawiedliwości w odniesieniu do sygnatariusze „listu 34”. O ile wszyscy oni byli obiektem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, o tyle tylko czterech z nich zamierzano postawić przed sądem, a prawomocnym wyrokiem skazany został jedynie Melchior Wańkowicz. Pisząc rozdział V mgr Łuczak wystąpił w roli historyka prawa, dokonał bowiem analizy obowiązującego w latach 60. tzw. małego kodeksu karnego. Rozdział IV zawiera opis funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, nie tyle pod kątem rozwiązań organizacyjnych, co interakcji na styku władza polityczna-sędziowie. W rozdziale VI autor przedstawił przebieg sprawy Melchiora Wańkowicza, w rozdziale VI represje wobec Stanisława Cata-Mackiewicza, Januarego Grzędzińskiego i Jana Nepomucena Millera, zaś rozdział VIII jest swego rodzaju epilogiem wszystkich postępowań, związanych z „listem 34”. Zgodnie z charakterem omawianej tematyki mgr Łuczak stosował metody warsztatowe historyka dziejów politycznych. Przywołania źródeł wskazują, że przeprowadził on niezbędną kwerendę w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Domu Literatury i Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL. Dużym sukcesem autorem było dotarcie do archiwaliów Sądu Najwyższego. Wykorzystał on ponadto literaturę pamiętnikarską, a także źródła dostępne na stronach internetowych.

Uważam, że niektóre antecedencje funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości komunistycznej Polski można było zasygnalizować już w pierwszych rozdziałach pracy. Na stronie 22 Łuczak przypomina protesty Antoniego Słonimskiego przeciwko prześladowaniu przez sanację przeciwników politycznych. Ale w tzw. sprawie brzeskiej ważniejszy jest (dla tematyki recenzowanej rozprawy) jej aspekt prawny, przez Autora pominięty. Do osadzenia przywódców opozycji w twierdzy brzeskiej doszło na osobisty rozkaz Józefa Piłsudskiego.

Następnie jednak o ich losach zdecydowały sądy. W trakcie postępowania w pierwszej instancji Sąd Okręgowy w Warszawie uznał winę oskarżonych (styczeń 1932), a orzeczenie to zatwierdził ostatecznie Sąd Najwyższy w październiku 1933 r.

Krytycy tego orzecznictwa wyrażali wątpliwość, czy w okresie II Rzeczypospolitej doszło do urzeczywistnienia zasady trójpodziału władz, czyli utworzenia rzeczywiście niezależnej władzy sądowniczej. Zwracali uwagę, że do 1926 r. na niekorzyść tej niezależności wpływało złe położenie materialne sędziów. Natomiast po przewrocie majowym wymiar sprawiedliwości był poddawany presji politycznej, w różnych zresztą aspektach. Wojewoda śląski Michał Grażyński domagał się np. od sędziów obowiązkowej obecności na imprezach patriotycznych, m.in. w nabożeństwach za poległych w walce o niepodległość żołnierzy.

Czy do tego rodzaju presji doszło również w trakcie procesu brzeskich? Pod względem merytorycznym kwestia ta nie jest jednoznaczna. W postępowaniu przed Sądem Okręgowym sędzia Stanisław Leszczyński złożył *votum separatum* od sentencji wyroku. Z kolei stanowisko dwóch pozostałych sędziów spotkało się z zastrzeżeniami własnego środowiska, tyle że bezimiennymi – do Sądu Apelacyjnego w Katowicach wpłynęły anonimowe listy, w których nazywano sędziów Klemensa Hermanowskiego i Jana Rykaczewskiego „zmarłymi na polu hańby”. Już w III RP, w 2007 r., zastępca prokuratora generalnego Andrzej Pogorzelski stwierdził jednak (w odpowiedzi na interpelację poselską), iż „nie można wykazać, że skazanie oskarżonych nastąpiło z rażącym naruszeniem prawa”. Na stronie 129 mgr Łuczak wymienia nazwiska kilku sędziów z czasów II RP, którzy kontynuowali wykonywanie swojego zawodu w okresie PRL. Tym samym zasadne jest pytanie czy doświadczenia okresu międzywojennego wpłynęły jakoś na mentalność środowiska sędziowskiego w Polsce komunistycznej? Takie pytanie nie zostało jednak postawione.

Autor pisze natomiast obszernie o wprowadzaniu do ustawodawstwa PRL regulacji przejętych z okresu II Rzeczypospolitej, m.in. takich, które dotyczyły kwestii „rozpowszechniania fałszywych wiadomości” oraz działań „obniżających powagę najwyższych organów państwa”.

Mgr Łuczak wymienia instrumenty, za pomocą których władze komunistyczne kontrolowały i sterowały wymiarem sprawiedliwości. Należały do nich przede wszystkim skonstruowane na potrzeby nowego systemu prawodawstwo (tzw. mały kodeks karny),

upartyjnienie środowiska oraz odpowiedni dobór personaliów. Autor nie podaje, czy stanowiska w strukturze sądowej należały do systemu nomenklatury.

W jakim stopniu kontrola ta była pełna? Czy sala sądowa stanowiła była swoistym teatrem lalek, w którym sędziowskie lalki są animowane przez lalkarzy z aparatu partyjnego? Piszący na ten temat odwołują się przeważnie do kilku/kilkunastu procesów, wyraźnie sterowanych przez instancje polityczne. Sprawy opisywane przez mgr Łuczaka także należały do tej kategorii i potwierdzały wspomnianą zasadę. Ale autor mógł przypomnieć, przedstawiając genezę wydarzeń 1964 r., przynajmniej o jednym przypadku, w którym wydarzeń na sali sądowej wpłynął na decyzje polityczne. Mam na myśli proces Anatola Fejgina, Romana Romkowskiego i Józefa Różańskiego (1957), oskarżonych m.in. o „bezzprawne pozbawienie wolności” kilkudziesięciu osób, jak też o stosowanie i przedłużanie tymczasowego aresztu wobec tych osób bez zgody prokuratora lub sądu. W intencji najwyższych władz PZPR, przewód sądowy miał wykazać, że partia nie wiedziała o patologiach w MBP, zaś MBP nie wiedziało o łamaniu prawa przez trójkę oficerów.

W trakcie rozprawy nie ostał się jednak główny punkt aktu oskarżenia, zarzucający podsądnym samowolę działania. Energicznie działający obrońcy spowodowali wezwanie w charakterze świadków grupy prokuratorów wojskowych i cywilnych. Ci pierwsi zeznali, że wiedzieli o sytuacji, bo rozpatrywali wnioski oficerów śledczych o przedłużanie aresztu, wydając na to zgodę - i to bez zapoznawania się z materiałami śledztwa. Zwierzchnicy prokuratorów instruowali ich bowiem, że mają do czynienia ze sprawami „specjalnymi”, otoczonymi „głębką tajemnicą”. Również Najwyższy Sąd Wojskowy odstępował od żądania uzasadnienia dla wniosków o przedłużanie sankcji wobec więźniów Departamentu X MBP. Prokuratorzy cywilni przyznawali natomiast, że mając okazjonalnie dostęp do akt zauważali bezzasadność przetrzymywania w aresztach i meldowali o tym przełożonym. Jak tłumaczył jednak Kazimierz Kosztirko (dyrektor Departamentu Specjalnego prokuratury), uznawał on za słuszne niezwalnianie osób zatrzymanych w ramach tzw. spraw pochodnych aż do czasu rozstrzygnięć w tzw. sprawie centralnej (czyli Włodzimierza Lechowicza i innych), uzyskując przy tym aprobatę Stefana Kalinowskiego (prokuratora generalnego). Gdyby więc chcieć wnikliwie rozpatrzeć tę sprawę, to należało postawić prokuraturze zarzut tzw. pomocnictwa, a nawet współsprawstwa, bo mając świadomość nieprawości działań oskarżonych sankcjonowała ich czyny.

Proces odbywał się w trybie niejawnym (nie wpuszczano nawet rodzin podsądnych), a w końcowym orzeczeniu sąd podtrzymał zarzut o „bezprawnym pozbawianiu wolności” przez trójkę oficerów, pokrywając przy tym niespójność merytoryczną wyroku słowną ekwilibrystyką. Ale wymowa wydarzeń na sali rozpraw została zauważona przez władze PZPR (świadczenia tego są zachowane w spuściźnie Mieczysława Moczara w AAN), toteż sprawa dalszych rozliczeń z stalinizmem, w tym także ukarania osób dopuszczających się „łamania praworządności”, została przez elitę rządzącą uznana za definitywnie zamkniętą.

Pozostając przy prawnych subtelnościach – na s. 130 autor wspomina o wychodzeniu na wolność osób skazanych w przed 1956 r. Należałoby wyjaśnić, jak wyglądała procedura tych zwolnień. Na sądową rehabilitację mogły liczyć głównie osoby wywodzące się z ruchu komunistycznego. Pozostałych traktowano nadal jako wrogów systemu, toteż musieli się zadowolić różnymi formami amnestii. Tak potoczyły się np. losy znanych polityków piłsudczykowskich, Henryka Józewskiego i Kazimierza Świtalskiego, którym wpieryw udzielono przerwy w odbywaniu kary, a następnie ich wyroki anulowano.

Perypetie tych sygnatariuszy „listu 34”, których spotkały najsurowsze restrykcje, Autor omówił na kilku płaszczyznach. Bardzo wartościowe są fragmenty pracy poświęcone aspektom prawno-proceduralnym. Mgr Łuczak analizuje zarówno treść obowiązującego prawodawstwa, jak i sposób jego wykładni w trakcie postępowań przygotowawczych oraz sądowych. Wiele miejsca poświęca oczywiście tzw. małemu kodeksowi karnemu, którego regulacje były używane przez władze jako narzędzie dyscyplinowania niepokornych segmentów społeczeństwa. Szczególne znaczenie w trakcie represji wobec niektórych sygnatariuszy „listu 34” miał art. 22, przewidujący karanie osób „rozpowszechniających fałszywe informacje”.

Mgr Łuczak poświęca dużo uwagi tej ostatniej kwestii, przedstawia m.in. podjętą przez kilku intelektualistów próbę zdefiniowania różnic między informacją a opinią – wykładnia owa została jednak zlekceważona przez orzekających w sprawach politycznych sędziów. Odnoszę jednak przy tym wszystkim wrażenie, że choć autor otworzył drzwi do badań funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, to jednak zbyt rzadko wchodził na salę sądową. Być może nie dochodziło tam do wartego opisu spektaklu, ale warto by spróbować odtworzyć przebieg rozpraw, dokonać rekonstrukcji postępowania składu sędziowskiego z jednej strony, a obrońców z drugiej, zweryfikować rozpowszechnione opinie w tym zakresie.

W wielu pracach podnosi się wybitność grona adwokatów, którzy występowali sprawach politycznych. Byli na pewno ludźmi ludźmi odważnymi, natomiast czy wykazywali mistrzostwo swoim fachu i czy potrafili wpływać na przebieg procesu? - tego się w literaturze najczęściej nie pokazuje. Należałoby też postawić pytanie, rozpatrując je na wybranych przykładach, jakie pole manewru mieli sędziowie? Zapewne przynajmniej część z nich posiadała świadomość, że prawo zostało ułożone na potrzeby rządzących, zarazem jednak nie mogli tego prawa nie stosować.

Ogólne mechanizmy presji władz politycznych na wymiar sprawiedliwości są znane, nie powinno to jednak zniechęcać badaczy do szczegółowej analizy konkretnych spraw. Zasadność tego twierdzenia znajduje zresztą potwierdzenie w treści dysertacji, bo Autor pokazał np., że prokuratura nie była w stanie nagiąć interpretacji faktów aż do tego stopnia, by oskarżyć sygnatariuszy „listu 34” o ogłoszenie fałszywych wiadomości (s. 98).

Mgr Łuczak sporo miejsca poświęca na ukazanie działań, jakie w opisywanej historii podejmowała Służba Bezpieczeństwa. W trakcie kwerendy archiwalnej odnalazł ciekawe dokumenty, cytowane obszernie w pracy. Badania Autora potwierdzają, że SB nie odgrywała roli samodzielnego podmiotu, była narzędziem władz partyjnych i państwowych, dostarczając im materiału informacyjnego. Raporty bezpieki cechował specyficzny język, pełen frazeologii na pograniczu propagandowych sloganów, ale ta stylistyka najwyraźniej trafiała do przekonania politycznych decydentów, którzy zresztą w tym okresie, tak jak sam Gomułka, pilnie wczytywali się w nadsyłane z MSW elukubracje. Cokolwiek powiedziec o poziomie umysłowym funkcjonariuszy resortu, postępowali oni skutecznie. Największym sukcesem SB przy okazji „listu 34” było założenie podsłuchu na terenie ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie, a także pozyskanie do współpracy dwóch broniących Melchiora Wańkowicza adwokatów, w tym najważniejszego z nich - Władysława Augusta Pocięja. Autor pokazuje, że okoliczność ta nie pozostawała bez wpływu na przebieg procesu, uważam jednak, że analiza tej kwestii powinna być bardziej rozbudowana.

Rekonstruując działania zmierzające do postawienia niektórych sygnatariuszy „listu 34” przed sądem, mgr Łuczak nie ograniczał się do analizy aspektów prawnych, starał się również pokazać „ludzki wymiar” tych kwestii. Dlatego zawarł w swojej pracy sporo informacji biograficznych, przedstawiając np. obszerne sylwetki Melchiora Wańkowicza, Stanisława Cata-Mackiewicza, Jana Nepomucena Millera i Januarego Grzędzińskiego. Inna

rzecz, to nie zawsze fortuna forma tych prezentacji, które są utrzymane w konwencji słownikowych notek Z życiorysu redaktora naczelnego wileńskiego „Słowa” czytelnik nie dowie się np. za co konkretnie krytykował on sanację i który z jego zarzutów aż tak bardzo obruszył ówczesne władze, że zdecydowały się one uwięzić dziennikarza w Berezie Kartuskiej.

W aspekcie, nazwijmy to personalnym, bardzo ciekawy jest zasygnalizowany przez mgr Łuczaka wątek, dotyczący kontaktów osobistych między grupą rządzącą a krytykującymi władzę intelektualistami. Autor wyeksponował tutaj *casus* Melchiora Wańkowicza, przedstawiając m.in. przebieg jego rozmowy z Władysławem Gomułką. Kwestie te wymagają jednak dogłębniejszej analizy.

W swej konkluzji powtórzę, że niezależnie od zgłoszonych powyżej uwag, rozprawę mgr Macieja Łuczaka oceniam pozytywnie. Autor wkroczył na pole wielokroć opisywane w różnych publikacjach, ale znalazł własną ścieżkę tematyczną i sformułował oryginalne pytanie badawcze. Realizując swój projekt przeprowadził odpowiednią do potrzeb kwerendę źródłową, zapoznał się z literaturą przedmiotu i przeanalizował zebrany materiał zgodnie z zasadami warsztatu historyka. Omawiając wskazany w tytule rozprawy problem mgr Łuczak wzbogacił naszą wiedzę o latach 60, wskazał zarazem dalsze możliwości co do badań tego okresu. W konkluzji tej recenzji kieruję do Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN wniosek o dopuszczenie mgr Macieja Łuczaka do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

prof. dr hab. Andrzej Chojnowski

